Rozmaitości

Dnia 15. Maja N^er 20. 1829 roku.

Słowiańskie napisy runiczne.

(Dalszy ciąg listu drugiego.)

Tu mi przychodzi donieść Komissyi rządowéj i o mojém ważném odkryciu, tyczącém się nietylko samych Słowieńców panońskich, ale i wszystkich Słowian w ogólności; a stanowiącém nową w archeologii słowiańskiéj dobę.

Oddawna domyślali się nasi uczeni, że Słowianie, przed czasami jeszcze SS. Hieronima i Cyrylla, znali pismo, i mieli swoje głoski. Pomniki atoli w ostatnich czasach odkryte, któreby na potwierdzenie tego domysłu służyć mogły, nie znalazły u wielu, a mianowicie obcych, żadnéj wiary. Takiémi pomnikami są, obotrytskie starożytności, znalezione w Prilwitz, złożone w Neustrelitz, opisane przez *Mascha* i przez Hr. Jana *Potockiego;* takim jest blacha złota, z dostrzeżonémi na niéj napisami, odkryta w Wiédniu i wyłożona przez P. Katańczyca w *Specimen philologiae pannoniorum;* takiémi są miseczki złote, wykopane w ziemi Siedmiogrodzkiéj i zachowane w Wiédniu, na których między innémi, w koło umieszczonémi napisami, wyraźnie czytać można słowo: *Zupan;* takiémi nareszcie są słowiańsko-rossyjskie runy, umieszczone w *Cztenijach w besjedje liubitelcj ruskaho słowa, Petersburg* 1812. Wszystkie wszakże ogółem pomniki te, częścią zmyślonémi, lub podejrzanémi, częścią nie słowiańskiémi, przeciwnéj stronie nazwać się podobało. Atoli przed niejakim czasem w Styrsku południowym, w krainie niegdyś do staréj Panowiny należącéj, między miastami *Ptuy,* (Pettau) i *Radgoń* (Radkersburg) w Państwie *Niegowskiém* (Negau), włościanin karczujący pole swoje, naraz na 20 kruszcowych, we wnętrznościach ziemi tkwiących hełmów, ugodził. Hełmy te przeniesione zostały do Muzeum Gradeckiego (Johanneum), a dostrzeżone na dwu z pomiędzy nich runiczne napisy, anonym w obszernéj i uczonéj o nich rozprawie, umieszczonéj w peryjodyczném piśmie, *Steyermärkische Zeitschrift*, usiłował wyczytać; lecz napróżno. Mimo wszelkich pomocy, jakich mu dostarczały najuczeńsze dzieła archeologiczne, wyznaje w końcu: że to są runy nikomu dotąd nieznane, i że lubo mają do hetruskich największe podobieństwo, i wspakby się t. j. od prawéj ręki do lewéj czytać miały, nie dają się atoli zupełnie wyczytać po hetrusku.« Znając wyżéj wymienione runy słowiańskie, wziąłem hełmy przed siebie, doświadczając, jeźliby mi się napisów po słowiańsku, przeczytać nie udało; aż oto praca moja i usiłowanie najpomyślniejszym i najświetniejszym uwieńczone zostały skutkiem. Czytam więc na jednym: *Zidaku! tu dli Jaromeisel župni pan u Api;* a na drugim: *Eiorifos jijé ie obil.*

Aby dobrze podobne czytać napisy, powinniśmy jedno, i zawsze toż samo, każdéj w szczególności głosce nadawać znaczenie i brzmienie, powinny się wszystkie

)(

do końca wyczytać głoski, i powinien wypaść jeden język i jedna myśl, a do tego zupełna i stosowna; i pod témi względami nikt mi nic do zarzucenia niéma. Zwyczajem było u starożytnych, na pomnikach umieszczanych na powierzchni ziemi, zaczynać napisy od wyrazu: *Viator*, podróżny, a więc tymże samym zwyczajem na pomniku, który we wnętrznościach ziemi zachowanym mieć chcieli, nie mogli stosowniej zacząć, jak od słowa *Zydaku!* imię zydak wszyscy dotąd, prócz nas Polaków, Słowianie rozumieją; oznacza ono tak nazwanego u nas mularza. Wykrzyknik po imieniu tém położony, oznaczony jest na hełmach przez 2 kropki. Słowo *dli*, znane jest podziś dzień Czechom w całéj swéj mocy: *dliti dlim dlel dlen*, po niemiecku *zögern*, wybornie tutaj użyte, przemawia do umysłu i serca. *Jaromyslów* podają nam dawne dzieje słowiańskie liczne przykłady. Imię *Zupan* i wszystek ród jego, dotąd południowym Słowianom nie są obce. *Zupan, zupnik, zpan*, znaczy tu w różnych okolicach, już plebana, już wójta, już włodarza. Kraj dzieli się na zupanije czyli zupaństwa (Comitatus), a przełożonego nad takową zupaniją imię, nawet madziarskie i niemieckie, znajduje swój pierwiastek w słowie żupan. Nazwisko to przeszło także i do imion własnych osób. Znani tu są żyjący uczeni professorowie, *zupan* i *zupańczyć*. Słowo *Pan*, zamieniło się tu teraz na *Ban*, tak jak i *Panowina* (Pannonia) na Banowinę (Bannat). Najwyższy urząd, jest dotąd w ziemi horwackiéj, w osobie Bana, i na granicy tureckiéj urządzone są dwa bańskie pułki (Banatgränz - Regimenter). Imię *Zupny Pan*, często tu słyszymy na niemieckie przełożone: *Comitats-Herr*. Gdzieby była *Apa*, trudne jest do rozwiązania pytanie. Atoli na mappie starożytnego *Noricum*, przez uczonego Professora *Muchara* wypracowanéj, góry, stanowiące teraz granicę między Styrskiem i wyższą krainą (Carniolia superior), noszą nazwisko Apenninów, a będąc w Koroszku (Carinthia) pod Bielakiem *(Villach)*, i pytając się, jak się zowie owa zdaleka bieląca się góra wapienna? usłyszałem z prostych ust słowiańskich imię »*Japa.*« — Jestto piérwiastek imienia wapna, które tu podług różnych dyjalektów, *apnem, japnem* i *wapnem* zowią. Odtąd zdają się być nazwane i starożytne Japody, wapienne gołe skały. Narodowemu imieniu Jaromysł, najpiękniéj obcego napastnika ojczystych siedlisk słowiańskich, obce nazwisko *Eiorifos* odpowiada. Niewiadomo kto był ten Eiorifos. Imię atoli jego, greckiego widocznie jest źródła. Nie miałem tu w podróży mojéj, sposobności poszukać, czyli gdzie dzieje greckie, o jakim Eiorifos niewspominają. Forma *jijé, ji*, zamiast teraźniejszego *nyega, ga, jego, go*, wszystkim starym językom słowiańskim jest wspólna. Nasz *Kochanowski* nie pisał inaczéj, jak *gi*, t. j. *ji*, zamiast *go*, *(eum*, acc, sing.) Nakoniec, *ie obil* (po staropolsku jest ubił), dotąd się tu w tenże sam sposób utrzymuje. Dyjalekt słowiański lubi często *o* tam, gdzie się u nas *u* kładzie: *obiti*, znaczy tu *ubić* lub *zabić*, nasze zaś *obić*, wyraża się tutaj przez *tepati*, *tepsti*, od czego i lud nasz, ma słowo *ciepać* i *ciepnąć*, *ściepać* i *ściepka*, ale w cokolwiek różném znaczeniu.

Z jakiego czasu może być takowy pomnik? trudno jest od razu z pewnością i dokładnością oznaczyć. Mianowicie, że liczby u spodu umieszczone, niewiadomo co oznaczają. Zważywszy atoli, że runy te, czytają się od prawéj ręki do lewéj, wnosić słusznie można, że jeżeli nie hełmy, to zaiste znajomość pisma u Słowian, owych przynajmniéj sięga wieków, w których Grecy, i jeszcze przed Rzymianami we Włoszech kwitnący Hetruskowie, tymże samym sposobem, t. j. od prawéj ręki do lewéj pisali. Ale że i hełmy bardzo są starożytne, dowodzi mianowicie ta okoliczność, że wraz z runicznémi swémi napisami, pokryte są glazurą, jaką przyrodzenie samo, niemało atoli do tego wieków potrzebując, metallowi nadaje. A więc napisy na panońskich hełmach runiczne, służą nam za niezbite, następujących najważniejszych w filologii naszéj prawd, dowody: że Słowianie od niepamiętnych czasów, nietylko w północnéj, ale i w połu-

dniowéj Europie mieszkali; że znali pismo, nietylko przed SS. Hieronimem i Cyryllem, ale nawet przed czasami urządzenia pisma greckiego i łacińskiego w sposób dzisiejszy, to jest, od lewéj ręki do prawéj, i że język nazwany teraz starosłowiańskim, lub cerkiewnym, t. j. kościelnym, nie był ani językiem Słowian powszechnym, ani dyjalektem Słowian Panońskich.

Sądzę, że więc wszyscy teraz prostować mogą swoje myśli i zdania, o starożytności potężnych pokoleń słowiańskich, i o ich świetle w najodleglejszych czasach. One są: *gentes quae suas literas norunt*; one są w starożytności wsławione pod imieniem *Wanow*, czyli *Banow*, lub *Panow*, mieszkających w *Wanaheim*, t. j. Banowinie lub Panowinie (Pannonia), u których Normanowie oświecenia szukali.

Hełmy te poszły teraz do Wiédnia, do Césarskiego Gabinetu antyków. A wszakże najnowsza rozprawa Professora *Levezow* dowodzi, że i starożytności obotrytskie, runami ozdobione, nie są fałszywe. Wystawić więc w obrazach odkryte dotąd runy słowiańskie, i porównać je tak między sobą, jak i z innémi tego rodzaju głoskami, będzie mojém późniejszém zatrudnieniem; lecz teraz, nie tracąc drogiego czasu podróży, poświęconego odkryciom i nauce języka, udałem się do *Krainy* (Carniolia), a w szczególności do miasta stołecznego, do *Lublany* (Labacum, Laybach).

Cała kraina podzielona na wyższą, niższą i wewnętrzną (Ober-, Unter- und Inner-Krain), t. j. na obwody (Kreise) Lublański, Nowomiejski (Neu, oder Rudolfstädter), i Postoyński (Adelsberger), przez Słowiańskich Kraińców jest zaludniona. Do tego, pod względem języka, przydać należy obwód *Terzycki* (Triester) i Gorycki (Görzer), w których panuje także język Kraiński, wyjąwszy jednak z piérwszego większą część Istryi, gdzie znaczniejsze miasta są włoskie, a reszta ludu ilurskohorwacka, i z drugiego małą liczbę osad furlańskich, od granic włoskich. Ale za to przydać tu potrzeba dolną *Resia*, leżącą między *Ponteba* i *Gemona*, po prawéj ręce głównego traktu, prowadzącego z Wenecyi do Klagenfurtu, gdzie Reściulta i Dogna, w granicach wprawdzie już włoskich, ale przez Słowian zamieszkaną. Wziąwszy tak nazwaną Austryją wewnętrzną (Inner-Oestreich), złożoną z teraźniejszego Królestwa Ilurskiego i Księstwa Styrskiego, czyli ze Styryi, Karyntyi i Krainy (Carniolia), i podzieliwszy ją w prostéj linii pozioméj, na dwie równe części, północną i południową, pokaże się, że piérwsza przez Niemców, a druga przez Słowian, Słowieńcami i Kraińcami zwanych, wyłącznie jest zamieszkana. Lubo język kraiński nietyle się różni od słowieńskiego (windisch), aby sam przez się całkiem różne od niego stanowił narzecze, czyli dyjalekt, lepiéj atoli zawsze jest, uważać go osobno. Bo jak tamten rozdrobiony i rozmaity, tak i ten wiele mieści w sobie poddziałów, odmian i odcieniów, stosownie do rodów, które różne strony i zakąty Krainy zaludniają, i albo się na górach jawią, albo ukrywają w dolinach: jak zwyczajami i strojem, tak i językami od siebie różni; jako to: *Doleńcy* (Unterkrainer) w Nowomiejskim powiecie, co kilku ludzi uczonych, w czasach reformy religijnéj w 16 wieku wydali; i *Goreńcy*, w powiecie teraz Lublańskim. W powiatach zaś Postoyńskim, Terzyckim i Goryckim: *Piuczanie* (Poyker), *Kraszowcy* (Karster), *Czycze* (Tschitscher), *Wipawcy* (Wipacher), *Istryjanie*, około *Koparu*, po włosku *Capo d'Istria* nazwanego, *Breszkicy* około Terstu (Triest) i *Becanie* (Flitscher), w północnéj części Goryckiego powiatu, zapewne Primusa Trubera *Bessyacy*, po niemiecku także *Plesser* lub *Plessaken* i *Betzaken* nazwani; jeżeli raczéj nie rozumiał przez Bessyaków Lublanie, przyległych Kraińców wewnętrznych (Inner Krainer), gdzie dotąd jest góra Bessyak zwana, jak świadczy dzieło: *Ehre des Herzogthums Krain von Valvassor*, bo żeby imię to Horwatów Zagrebskich (Provincialkroaten) oznaczać miało, jak mniema P. Kopitar, żadnych tu do tego śladów nie znajduję. Godna rzecz uwagi, że w języku kraińskim znajdują się własności i osobliwości, których, z najdawniejszych nawet pomników innych dyjalektów słowiańskich,

wyprowadzić nie można. Niepodobna mniemać, żeby z innego obcego słowiańskiemu języka, do niego wpłynąć miały; bo tam, gdzie się dwa różne mieszają języki, raczéj się względy i różnice zaniedbują, niż mnożą; ani też są tego rodzaju, żeby się do tak zwanych prowincyjalizmów liczyć mogły, ale raczéj są cechy starożytne doskonałości języka słowiańskiego, przez inne pokolenia zaniedbane. Taka jest np. różnica między *Kako* i *Kakor* i t. p., z drugiéj strony, dostrzegam w języku kraińskim celtyzmy, np. *ker*, celt. i franc. *car.*, (quia, ponieważ), i latynizmy, np. *mutast*, (mutus, niemy) i w. i. Dziesięć przeszło wieków dzierzą Niemcy tutejszych Słowian pod swojém panowaniem. Mimo atoli największych środków, jakich upowszechnienie pisma, wynalezienie drukarni, zaprowadzenie powszechne szkół, i teraźniejszych rządów i cywilizacyi stosunki dostarczają, nie przyszło jeszcze do tego, aby Słowianin, zapomniawszy swego, ich przyjął język; i dla tego trudno pojąć, jakimby sposobem Celtowie i Rzymianie, co tylko po pięć wieków w owych czasach nad tą ziemią panowali, język pierwiastkowych mieszkańców zagładzić podołali.

Dzieje opisują Krainę, w czasie przyjścia do niéj Celtów, tak zaludnioną i urządzoną, iż to napastników wiele krwi wylewu kosztowało, nim zostali przez autochtonów przyjęci; a będąc przyjętémi, mieszkali w oddzielnych, niezawisłych od siebie okręgach. Z panowaniem Rzymian zniknął język celtycki, a słowiański mimo tylu najnieprzyjaźniejszych wieków żyje, i jak świadczą uczeni, rozciągał się niegdyś przez całą Austryją, Styryją i Karyntyją, a nawet Bawaryją, o których mieszkańcach pozostało świadectwo: że »*Bojovarii* (wyraz słowiański) *spreto sermone suo teutonicum assumserunt.*« — Ze słowiańskiego tylko języka wywieść się dają, nazwiska tutejszych miejsc, za Rzymian znane, i przez nich dochowane, zgadzające się zupełnie z témi, których tu do dziś dnia lud słowieński używa, a jeżeli które przełożone, trzeba mieć w tém wzgląd na okoliczność, że nie lud prosty i poddany z Pańskiego języka na swój wzgardzony, imiona własne przekłada i tłómaczy, ale na odwrót; jak to czynią Niemcy, tak czynili i Rzymianie, że nazwiska przez lud używane dla siebie niezrozumiałe, przekładali, po czém przekłady te i lud obcego języka, częstokroć przyjmować musiał.

W tych stronach czcili Celtowie i Rzymianie boga *Belina*, co Obotrytskiemu *Belbog* (biały bóg) odpowiada; a na jednym kamieniu z czasów rzymskich czytamy napis: *Invicto Deo Charto;* co wymawiając podług najstarożytniejszych dyplomatów, tudzież starożytnéj pisowni czeskiéj, i teraźniejszéj horwackiéj, oznacza *czarta*, znanego i u nas złego ducha. — Wszystkie te spostrzeżenia nad językiem i starożytnościami tutejszémi, skłaniają mię, wspartego świéżo wyczytanémi napisami na hełmach runicznémi, do zdania, że témi piérwiastkowémi mieszkańcami, témi autochtonami przedceltyckiémi, musieli być kraińscy Słowanie. Wszakże odkryty w *Mnichowie* (Monachium, München) pomnik językowy słowiański, i ogłoszony w Wiédeńskich Rocznikach literatury (tom 17 z r. 1822), tudzież w przedmowie do słowieńskiéj grammatyki P. *Metelki*, za Korytański czyli Koroszki (Karatanisch) poczytany, jest raczéj zdaniem mojém, napisany w bulgarsko słowieńskiém narzeczu. Jakoż, kto pomnik ten porówna z cechami języka bulgarskiego; pod względem przemiany dyjalektycznéj spółgłosek, i z teraźniejszym przekładem słowieńskim lub kraińskim; kto z drugiéj strony rozważy, co uczony *Linhart* w dziele swojém, Historyi Kraińskiéj o 700 familijach bulgarskich, w te strony przybyłych, pisze; kto porówna czas, w którym przybyli, i miejsce gdzie osiedli, z okręgami, które się Tyrolskiemu Opatowi Scharnitz i Biskupom w Freisingen w podarunku dostały, i z czasem, w którym się to wszystko stało; ten zaiste wniosek mój słusznym znajdzie.

(Dokończenie nastąpi.)

Opisanie warsztatów gorzelnianych parowych.

Quod est simile, uon est aequale.

W chwili, kiedy gorzelnie stały się przedmiotem interesującym gospodarzy myślących, żeby takowe o ile można wydoskonalić i z nich największe zapewnić sobie korzyści, zamilczać wynalazki lub poprawność gorzelni, byłoby występkiem przeciw społeczeństwu i naganném samolubstwem. Wykazanie zaś błędów jednych obok zalet drugich warsztatów, nie zawsze stanowi chęć chwały ostatniego wynalazcy, bo przed nim tak niezmierne pole poprawności tylokrotnie jeszcze przyćmić może zazdroszczona chwała.

Quid mundus limitat — quid humana gloria,
Cujus prosperitas non transitoria.
Propertius.

Nakoniec tam tylko podnosi się bogactwo krajowe i oświata, gdzie wielu jest chciwych chwały, bo przez ubieganie się o lepszość sobie lub pojedyńczym, na kraj cały korzyść się rozléwa.

W tym celu zwiedziłem téj zimy kilkanaście gorzelni i odbiérałem wiary godne wykazy, tak co do kosztów jak i co do skutków gorzelni różnego składu, ażeby krzyżujące się zdania o gorzelniach parowych pogodzić, i swoje dotąd utrzymywane zdania w dziele o gorzelniach parowych utwierdzić lub poprawić.

Główniejsze zarzuty gorzelni parowych drewnianémi zwanych, są:

1) Że kocioł żelazny, ruszta, kurki, węże takich warsztatów niezmiernie są kosztowne i oszczędności nie przynoszą.
2) Że wydatek zawsze jest mniejszy od warsztatów Kerbowych, Klarowych, Pistoryjuszów i t. d., i że wiele potrzebują paliwa.

Rozbierzmy te zarzuty kolejno przez porównanie:

Znam kilka gorzelni parowych wiernie z rossyjskich warsztatów naśladowanych, których kotły żelazne są

długie	łokci	6	cali	12
w spodzie szérokie	—	3		
wysokie z łękiem	—	3	—	6.

Ważyły w blasze, goździach i krzyżownicach w środku, jedne cetnarów 12
drugie — 54½
a każdy z kotłów, gdy najlepiéj grzeje, wygrzewa i odpędza w 10 godzinach na dwa razy 25 korcy zboża, lub 50 korcy kartofli, a gdy trochę się więcéj nabija roboty, przeciąga się pędzenie stosownie do przybyłéj ilości roboty. (Trafia się, że nawet powyższa ilość zboża, 14 do 16 godzin czasu potrzebuje i nadaremnie marnotrawi się paliwo.)

Znam jeszcze kocioł parowy, który ma długości:

	łokci	6	cali	18
w spodzie széroki	—	3	—	18
wysoki	—	3	—	6

ważył ze wszystkiém cetnarów 65.

A gdy najlepiéj grzeje, wygrzéwa i odpędza 70 korcy kartofli w 12 godzinach.

Kocioł zaś podług mojego dzieła postawiony w Bełzcu ma tylko

długości	łokci	3	cali	21
szeroki w spodzie	—	2	—	
Z łękiem wysoki	—	2	—	5

ważył tylko 12 cetnarów, a wygrzéwał i odpędzał regularnie w 8 godzinach 40 korcy kartofli. Dla przekonania się doświadczałem raz i dodałem roboty czwartą część więcéj, i znalazłem, że na odpędzenie 50 korcy kartofli, trzeba było 10 godzin. Porównywając je zatém z kotłami, rossyjkie naśladujące co do czasu, zostaje w moim kotle zysku 30 cetnarów żelaza. Prawda, że blachy mojego kotła są cieńsze, ale czyli grubszych potrzeba, tego niewiém; zwałaszcza, że teraz zachowanie kotła od rdzy jest zabezpieczone (o czém w przyszłém dziele). Przypuśćmy nakoniec, że blachy obu kotłów w porównaniu będących, będą równe; nabijmy 50 korcy kartofli, ażeby czas porównać; wtenczas jeszcze kocioł mój mieć się będzie do rossyjskich w saméj wielkości, jak 12 do 18, wypędzając tęż samę ilość roboty w 10 godzinach. Prócz tego w moim kotle nie są potrzebne wiązania w środku kotła sztabami żelaznémi, jak się w kotłach rossyjskich, co także kilka cetnarów żelaza zabiéra.

Porównajmy go teraz z większym kotłem. Jeżliby kocioł mój potrzebował 12 godzin czasu, to odpędziłby korcy 60 kartofli, a zatém tamten pędząc korcy 70 w 12 godzinach, ma w zysku 1/7 części roboty, ale zato stratę większą z innéj strony; i tak: ponieważ kocioł mój względem 7 łokciowego ma się jak 12 do 20, a po odtrąceniu 1/8 części będzie się miał jak 11 do 17, co jeszcze ostatni przed piérwszémi kotłami co do wielkości zyskuje 1/17 części.

Teraz co do wagi:

Przypuszczając, że blacha mojego kotła będzie równéj grubości z rossyjskiémi kotłami, wtenczas ważyć będzie 28 cetnarów, porównany z ilością wypędzającą robotę co do czasu z tamtémi, ponieważ jest mniejszym jak 12 do 18, a zatém oszczędził na wadze w porównaniu z jednym 14 cetnarów, a z drugim 26 cetnarów, z ostatnim zaś największym 33 cetnarów żelaza w blasze, w nitach i wiązaniach.

Co do kosztów:

Połóżmy, że gotowy kocioł zważony, zapłacimy po 75 cetnarów z robotą; wtenczas jedne, kotły rossyjskie naśladujące kosztować będą w WW. ZR. 3150
inne będą kosztowały — 4050
a kocioł 70 korcy kartofli pędzący — 4875
kocioł zaś mój gdyby nawet był téj saméj grubości co i tamte kotły, ważyłby 28 cetnarów, i kosztowałby — 2100
cóż w tém wszystkiém tryjumfuje? Budowa kotła i wmurowanie tegoż.

Co do kurków:

Posprowadzano do nas ogromne kurki do pary, w tém rozumieniu, że te parę pomnożą lub prędzéj odgrzeją robotę; i tak kurki na kotle żelaznym tylko będące ważyły po ók 130, po 5 ZR. W.W., razem ZR. 650; przy innych kotłach po ók 160, ZR. 800; znam gorzelnie, których cały mosiądz ważył ók 200, ZR. 1000; kurki zaś podług mojego dzieła zrobione, ważyły na samym kotle, ók 33, ZR. 165; a w całym warsztacie ók 50, ZR. 250. — Ztąd sądzę, że się podobnych gorzelni, o jakich wyżéj namieniłem, przestraszyć można.

Co do rusztów:

Żalono się ciągle, że się ruszty wyginają i robiono drągi od 2 do 3 cali kw. z lanego żelaza i wyginano ich w górę, a i te się w jednym roku odginały. Takie ruszty ważyły po 18, 22 i 26 cetnarów, a zatém rachując cetnar po 18 ZR. w W.W., kosztowały ZR. 324, 396 i 468; kiedy moje ruszty do dziś dnia całe i niepogięte, ważą tylko 3 cetn. i kosztują 54 ZR. Cóż jest lepiéj?

Co do wężów:

W każdéj z tych gorzelni potrzeba wiele wężów, ażeby tak wielką massę pary razem podniesioną ochłodzić; dla tego węże są długości od 80 do 90 łokci. Nie miano jednak względu na to, że wielość miedzi w wężach żadnéj nie przynosi korzyści, a najpewniejsza strata martwego kapitału. Mniemanie zaś, że wódka nagryza miedź i dla tego z grubszéj blachy trzeba dawać węże, zbić można doświadczeniem, że czapki i węże dawniejszych wieloletnich kotłów straciły tak nieznacznie na wadze po tylu latach, że nawet na uwagę nie zasługuje. Nauka zaś powiada, że węże więcéj ciérpią od wody, w któréj tak wielka mnogość jest kwasorodu, najwięcéj miedź nakwaszającego i niszczącego, od czego nawet pokostowaniem wężów ochronić niemożna.

Zwyczaj okrągłych wężów sprawił niemożność robienia onych z cienkiéj blachy. Nieufność innemu składowi i chęć zysku kotlarzów zostawiły formę wężów okrągłych, które przeto ważą od 537 do 550 ók; kiedy moje węże innego od tamtych zupełnie składu (zobacz dzieło) tęż samę czynią usługę, bo przyjmują parę w krótszym czasie od drugich po 40 korcach kartofli, i oddają po 2 garnce płynu na minutę, a nieważą jak 190 ók. Obróćmy to na pieniądze: Tamte węże rachując po 4 ZR. oko, kosztują 2148 ZR. W. W. i 22000 ZR. W. W. kiedy moje węże kosztutją 760 ZR. W. W. Dlaczegoż tego nie naśladować, co mniéj kosztuje a tęż samę czynność odbywa?

Zbierzmy teraz całe koszta warsztatów, rossyjskie naśladujących, a poznamy różnicę. W. W.

Kotły tamtejsze koszt. od ZR.	9150	do	4875
Kurki	— 650	—	1000
Ruszty	— 324	—	468
Węże	— 2148	—	2200
Koszta zatém najgłówniéjsze są	6272	—	8543

Kocioł mój parowy do odpędzenia 40 korcy kartofli w 8 godzinach albo na 50 korcy kartofli w 10 godzinach, albo na 70 korcy kartofli w 14 godzinach, gdyby był téj saméj grubości, co rossyjskie kotły, kosztowałby ZR. w W. W. 2100

Kurki	od — 165	do	250
Ruszty	—		54
Węże	—		760

Koszta zatém najgłówniejsze byłyby ZR. 3164 i rzecz zawsze taż sama, a mniejszym kosztem.

Prócz tego większe kotły, więcéj potrzebują paliwa, a jeżeliśmy dowiedli, że ta wielkość nie zrobiła w stosunku więcéj czynności i korzyści, zatém i wielość paliwa niepotrzebną.

Kto się zatém uprzedził, że na warsztat parowy gorzelniany dosyć jest mieć kocioł żelazny, kotły inne, drewniane kurki, węże i t. d. bez względu na ich skład i formę, niech pamięta na aksioma matematyczne: że co jest podobném, nie jest jeszcze równém.

Na zarzut, że parowe warsztaty mniéj wydają, jak warsztaty innego składu, odwołuję się do tych właścicieli gorzelnianych, którzy w jednym budynku mają różne warsztaty i z jednego zacieru na obudwóch warsztatach pędzą. Nakoniec, cóż może para do wydatku przeszkodzić, jeźli zacier był dobry; w parze niéma tylko woda i ciepło, jedno i drugie nie może zmniejszyć wydatku, może tylko ustalić próbę wódki. Cóż są nakoniec machiny Klarowe, które dotąd za doskonałe uchodzą? czyli nie parą piérwszego kotła pędzi się do drugiego wódka? — W każdym warsztacie wydatek się zmniejszy, jeżeli zaciery są niedokładne, jeźli nie umieją się z odpędzeniem obchodzić, i jeźli nie mają względu na stan ziemniaków lub zboża. — Sądzi jeszcze wielu, że na takich warsztatach nie można pędzić okowity. — Przytaczam tutaj warsztat na 50 korcy kartofli, postawiony podług dzieła mojego w Jaworniku u W. Leonarda Gorskiego. — Może być, że się mylę; ale proszę mnie poprawić. Adam Kasperowski.

Kochałbym ją, gdyby .....

(Uwagi bezużyteczne, jak się często przytrafia.)

Kochałbym ją, gdyby jéj usta nie zapewniały mię tyle o jéj miłości, a oczy więcéj mi o tém mówiły: przemawiam do niéj z czułością, nie szczędzę przysiąg wieczystych zapałów: ona odpowiada mi również z czułością, powtarza moje przysięgi, ale i w samych oświadczeniach, spojrzenia jéj błyskają po otaczającym nas tłumie; bawi nas splotami swych włosów — przetacza niechcący po wszystkich stronach słodkie i omdlałe oczy, niegniewając się bynajmniéj, że są wielbione — śmieje się nie w swojém miejscu, chcąc zwrócić uwagę widzów na zarysy świeżéj i powabnéj twarzy, i w końcu znów mi powraca lube swe oczy, z pełną zadowolnienia postacią, o czém bardzo powątpiéwam, aby ta wcale innego nie miała źródła, nad szczęście, że *do mnie należy*.

Kochałbym ją, gdyby moje rady z większą wypełniała powolnością: ileż razy nie powtarzałem jéj!, że najzdobniejszym dla niéj strojem jest proste i skromne zaniedbanie! ileż nie ganiłem owych pretensyjonalnych strojów, owych niezmiernie uginających się piór, owych brylantów, któremi się lubi obciążać, jako pozornych strojów, których szpetne tylko kobiéty powinny używać. Dozwala mi zawsze wygadać się do woli — jestto sprawiedliwość, którą muszę jéj przyznać — nie przestaje ona dla tego z większym zbytkiem i z zalotnością się stroić; a jeźli zdarzyło mi się niekiedy czynić jéj za to wyrzuty, nazywała mię nędznym zazdrośnikiem! i rozbrajała mię uśmiéchem na w pół - markotnym. — »Jeźli zajmuję się gotowalnią« dodała z tkliwością, »czyliż

nie wiesz, że to jedynie w celu, aby wszyscy pochwalali smak twój, i aby cię nie posądzano o lękliwość śmieszną poświęcenia jakichś wydatków dla małżonki, którąś osądził godną swojéj miłości?« — Wielce obowiązany! —

Kochałbym ją, gdyby jak się wydarzy zręczność mówienia o moim przyjacielu Fryderyku, nie zmuszała się mówić, że to jest młody uprzedzeniec, wartogłów, niewieściuch, — którego postać jak najmniéj mówiąca: mniemam, że byłbym spokojniejszy, gdyby ona spokojnie i otwarcie przyznała ze mną, że Fryderyk jest dosyć piękny młodzieniec, a nie siliła się tyle być uprzejmą i ładną, nie przymilała się z wdziękiem dla ułożenia maleńkiéj i swawolnéj twarzyczki, kiedy ten do nas w odwiedziny przychodzi.

Kochałbym ją, gdyby nie miała jak wiele znajomych mi kobiet, szczególnéj manii męczenia dzieci pieszczotami swémi w obec przytomnych. — Te słodziuchne małe wyrazy, te tkliwe przymilenia, a nadewszystko te powtarzane całusy, któremi lubią dokuczać dzieciom w obec nadobnéj młodzieży — nie mogą mi się podobać... Albo się bardzo mylę — albo te wszystkie oznaki mniéj są dziełem owéj powszechnéj skłonności ku dzieciom, jak środkiem okazania się czułémi, serdecznémi, pieszczotnémi, a kto wié? może aby obudzić zawiść w lubych nam przytomnych; tych bezskutkowych całusów, jakie marnotrawią tłustym policzkom dziecięcia: być może, że źle tę rzecz rozważam — ale w końcu ja ją tak widzę. —

Kochałbym ją, gdyby prowadząc ją z grzeczności na widowisko, nie widział jak nieustannie powodzi lornetką na wszystkie strony teatru; przedscenę, balkon, orkiestrę, ulubione krzesła samych niebianów; wszystko to przebiega i rozpatruje, wszystko — oprócz sceny teatru — a jednak niedawno, dramma pewna tak ją poruszyła, że już nie mogła wstrzymać wybuchu swojéj czułości: nie przeszła minuta, aby do źwierciadła nie wznosiła piękne i wielkie oczy zalane łzami — to rozdziérało serce! — Wychodząc z widowiska gdy długo się rozwodziła nad przyjemnością, jakiéj na niém doznała, pokusiłem się, sam nie wiém dla czego, zapytać ją o odegranéj sztuce; nie wiém znowu dla czego jeszcze, było jéj niepodobna odpowiedziéć mi by najmniejsze słowo, jak gdyby wcale na niéj nie była przytomną. — Stracone pieniądze! —

Kochałbym ją..... ale ktoś puka — wchodzi.... to ona! jakże jest piękną!... Ach! bardziéj ją kocham, jak kiedykolwiek!...

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Z Czech. —

Teraźniejsza Dyrekcyja wód Karlsbadzkich, kazała przetłómaczyć na wszystkie europejskie języki Odę na pochwałę tych wód napisaną w łacińskim języku, przez *Książęcia Lobkowicza,* w wieku szesnastym. — Do przełożenia jej na język szwedzki uprosiła Szambellana i Sekretarza Księcia Następcy tronu Szwed. Pana Beskow. —

— Z Francyi. —

Dziennik *Semaphore de Marseille*, umieścił następujący artykuł: „Listy odebrane z Paryża i Lionu, potwierdzają wieść rozgłoszoną w tych miastach; o bardzo bliskiém otworzeniu fabryki mydła, podług nowego sposobu, opatrzonego patentem swobody na długie lata. Dodają, iż patent zapewnia wynalazcy, oprócz korzyści wynikających z udoskonalenia, wolność ustanowienia ceny bardzo niskiéj, wyłączającéj wszelkie współzawodnictwo. Zapewniają nawet, że mydło to, już pokazało się w jednéin z tych miast. Farbiarnie i pralnie, przyjęły je z wielkiém zadowoleniem, i pewien dóm w Marsylii, otrzymał już próby tego mydła. —

Panna Duchenois oddaliła się za pozwoleniem teatru francuskiego, na miesiąc. Uda się do Londynu, gdzie za miesiąc, przez który tam ma występować na scenę, przyrzeczono jej 30,000 fr. —

Według świeżo przez P. Laforest wydanego pisemka, pod tytułem: *Dobrowolna nędza*, znajduje się we Francyi 5 milijonów ubogich, którzy albo żebrzą, albo wkrótce do żebrania przyjdą; 130,000 złodziejów, rabusiów i t. d., z których ledwie 7ma część jest uwięzioną i karaną. Bezpieczeństwo dróg, miast i więzień, kosztuje rocznie 5 milijonów fr.; szkoda, jaką zrządzają kradzieże, wynosi do 2 milijonów. Więcej niż 150,000 ludzi siedzi w lazaretach, lub więzieniach. Liczą przeszło 60,000 dzieci żebrackich i podrzutków, które się trudnią po większéj części przemycaniem i zakazanym zarobkiem, a przeszło 3 milijony ludzi, których utrzymanie i na miesiąc nie jest zapewnione. Do tego jeszcze liczyć należy 11,564 więźniów wypuszczonych z galer, a 7896 uwolnionych przestępców, którzy wystarczają na danie wybornych nauk dzieciom ubogich. —

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.